

Apolinary Kozubski
35-021 Rzeszów
ul. A. Krzywoń 7/57

II / 1789 / 7

Rzeszów dnia 1990.03.31

Pan Minister Jacek Kuroń
Ministerstwo Pracy, Placy
i Spraw Socjalnych
~~00-513~~ Warszawa
ul. Nowogrodzka 1/3

Zwracam się z prośbą o przyznanie mi uprawnień Kombatanckich na podstawie załączonych odpisów dowodów a to: świadectwa o zwolnieniu z więzienia w Sieradzu, postanowienia o zastosowaniu amnestii, postanowienia o zatarciu skazania, moich wyjaśnień które jeszcze pamiętam, co potwierdzam własnoręcznym podpisem moją skromną działalność, bo zawsze uważałem że Polska i wszystkie kraje świata winny być suwerenne, demokratyczne i dla wszystkich jej obywateli sprawiedliwe.

Urodziłem się 23 lipca 1928 roku w Białozórce pow. Krzemieniec woj. Wołyńskie /kresy wschodnie/ syn Narcyza i Heleny z Niepoczętowskich, pochodzenie chłopskie, gospodarza 9 - cio hektarowego gospodarstwa rolnego. W 1939 roku ojciec z bratem Henrykiem członkiem Organizacji Strzeleckiej zostali aresztowani przez NKWD po wkroczeniu wojsk sowieckich. Po trzech tygodniach ojca zwolniono, po poręczeniu przez tamtejszych obywateli ukraińskich, a brata wywieziono do więzienia w Tarnopolu, a następnie przed rozpoczęciem działań niemiecko-rosyjskich w głąb syberii. Zawdzięcza swe życie Panu Bogu i organizacji Wojska Polskiego przez gen. Andersa. Przeszedł cały front zachodni łącznie z Monte Casino jako artylerzysta /do dzisiaj 50 % utraty słuchu/. Urodzony w 1922 r. obecnie na emeryturze, zamieszkały w Kanadzie w m. Winnipeg prowincja Manitoba, przyjeżdżający do Polski raz na 5 lat. Odwiedziłem go w 1966 r. /2 miesiące/ i w 1988 z żoną /1 miesiąc/ na jego koszt, on pracownik był montażu konstrukcji stalowych. Siostra Janina ur. w 1920 r. wyszła za mąż 1 1940r. za Kazimierza Gardzińskiego szanowanego w m. Domaninka /od Białozórki 20 km/ właściciela 20 hektarowego gospodarstwa rolnego. Obecnie zamieszkała w Kanadzie z liczną rodziną /6 samodzielnych już dzieci/ w m. Oschawa prowincja Ontario, a z Polski wyjechała w 1963 r. na usilne starania brata szwagra lotnika walczącego w Wojsku Polskim na zachodzie.

W związku z wielokrotnymi grabieżami i straszeniem uciekają z małym dzieckiem i rodzicami szwagra z m. Domaninka w 1943 r. chyba w kwietniu do Zbaraża w czym już osobiście pomagałem parokrotnym mego ojca ozem, skąd następnie wyjechali do Tarnopola, jak się później dowiedziałem, gdzie szwagier otrzymał pracę przy odbudowie zbombardowanej już stacji PKP.

Pamiętam dokładnie jak mój ojciec zapewnił ich że zaraz po żniwach z mąką i kartoflami dołączymy do nich.

W domu pozostała moja starsza siostra Emilia ur. w 1924 roku i ja z rodzicami.

W II połowie 1941 roku jak pamiętam jako 13 letni chłopak zostałem zaprzyjężony przez przedwojennego oficera WP Wacława Pozichowskiego syna naszego sąsiada, gospodarza rolnego w obecności mojej siostry Emilii w naszej stodole na klepisku na Święty Krzyż z Ukrzyżowanym Chrystusem i otrzymałem pseudonim "Zięba" Przed tym jednak moja siostra przeprowadziła ze mną długą rozmowę co mnie czeka i jakie będą obowiązki oraz przestrzegająca przed grożącym niebezpieczeństwem. Po kilku dniach zapoznał mnie z moimi obowiązkami na roznoszeniu skromnych gazet /tajnych jak mi mówiono/ raz na miesiąc lub 2 do wyznaczonych przez niego obywateli naszej miejscowości, w tym Ksiądz naszej parafii, /chyba Terlecki/. Gospodarstwo mego ojca i wielu innych gospodarzy legionistów położone były przy samej granicy rosyjskiej, w rejonie gdzie wypływa rzeka Zbrucz. Jako kilkunastoletni chłopiec, oprócz powierzonych mi zadań musiałem już ciężko pracować w gospodarstwie ojca po aresztowaniu brata w 1939 roku. Pamiętam bardzo dokładnie worki z zapasami suchego chleba przygotowane przez moją mamę na wypadek wywozu na syberię jak zrobiono z naszymi sąsiadami legionistami.

W 1943 roku z 1 na 2 sierpnia po północy dom nasz w Białozórcie został otoczony, słyszyna ujedanie psa, 2 strzały, wychodzimy wyjściem do ogrodu, tu nas łapia, a ja na czworakach niezauważony przez morderców uciekam na odległość 100 m w przenicę. Słyszę wyraźne ultimatum stawiane ojcu " jak wrócę włos nam z głowy nie spadnie " ojciec woła w formie proźby mnie żebym przyszedł to będziemy wszyscy żyli - wstaję nie mogę, chcę się odezwać nie mogę wydobyć głosu, coś mnie trzyma, nie wiem co się stało. Pan Bóg czuwał nade mną i dlatego żyję, dlatego dalej jestem bardzo wierzący i że on istnieje. Słyszane rozmowy morderców były wypowiedane w języku rosyjskim i ukraińskim bo ich znałem ze szkoły i zabaw dziecięcych.

Po ograbieniu naszego domu i zabraniu inwentarza żywego, liczę oddano 4 strzały, a przecież w domu są tylko 3 osoby, straciłem przytomność, za chwilę jak przez mgłę widzę wszystkie trzy zabudowania w płomieniach, nie mogłem uronić ani jednej łzy, dopiero oprzytomniłem sobie co się stało, zostałem sam 15 letni chłopiec nie wiedząc co mam z sobą zrobić. Mordercom nie udało się dzięki Panu Bogu zabić i świadka zbrodni, nie oszczędzili nawet mojej jeszcze młodej siostry Emilii.

W tym samym prawie czasie słyszę strzały ale z broni maszynowej, oraz widzę coraz jaśniejszą łunę pożaru w

- 2 -

kierunku gdzie mieszkał por. Wacław Pozichowski z rodziną, a strza-
łów tych było dużo, a mieszkało tam dwie rodziny w jednym domu. Po
kilku dniach dowiedziałem się, że z tych zamieszkałych kilkunastu
osób została zaledwie siostra Regina obecnie Owczarzak zamieszkała w
Zielonej Górze, stryjenka zmarła już w Warszawie i chyba jeszcze
ktos dokładnie nie pamiętam.

Gdy się rozwidniło zobaczyłem na łące tylko
1 z 3 naszych koni, spętanego, dosiadłem jadąc z myślą w kierunku
m. Koszów, gdzie przed wojną jeździliśmy jak pamiętam na wielki
odpust. W pewnej chwili zatrzymali mnie 2-j koledzy siostry Emilii
o ile jeszcze pamiętam Bosakowski i Węgliński synowie naszych są-
siadów legionistów którzy ukrywając się nie zostali wywiezieni z
rodzicami na Syberię i już trzema dotarliśmy do Zbaraża.

W Zbarażu dowiedziałem się, że moja siostra
Janina z rodziną są wszyscy zdrowi w Tarnopolu i poszukują mnie
bo znali już zaistniałą tragedię w moim domu. Konia Niemcy rekwiru-
ją, nas osadzają w areszcie prawie na miesiąc. Udaję się nam jed-
nak zbiec, unikając w ten sposób wywozu w głąb rzeszy niemieckiej.
Bosakowski i Węgliński kupują mi bilet PKP do Tarnopola, przebie-
rają mnie za dziewczynę o nazwisku Maria Sochacka - żegnamy się z
płaczem "do zobaczenia w Białozórce". Wsiadając z wagonu w
Tarnopolu wpadam w ramiona mego szwagra. Okazuje się że wszystko
wiedzieli o zaistniałym mordzie w Białozórce i że podążem ich śla-
dem jak pies.

W Tarnopolu otrzymuję pracę jak szwagier
przy odbudowie stacji PKP, ale został mi wręczony i dokument że
urodzony jestem w 1923 roku, aby uniknąć ~~wzięcia~~ wcielenia do
junaków. Noszę na plecach nosilkami cegłę po drewnianych rusztowa-
niach, a gdy wjeżdża pociąg z rannymi Niemcami z frontu wschodniego
biorę 20 - 30 gazet "Cajtung" po 20 fenigów, wpadam do przedziałów
i żebrzę 2 papierosy za 1 gazetę, czasem dostaję nawet z podzięko-
waniem, a też i kopniaków od żandarmów ratując się ucieczką pod
wagonami. Następnie papierosy sortuję gatunkami i markami, sprzeda-
jąc je po 2 marki za sztukę, zarabiając na jednej 3 marki 80 feni-
gów. Tam pomagam siostrze oprócz pracy na budowie aby jakoś żyć.
Znam smak chleba i kartofli do dziś, a głód pozostał mi na całe
życie, ponieważ rosół z makaronem i kartofle jem z chlebem, bo taki
byłem w życiu głodny.

Po dwukrotnym napedzie na nasze mieszkanie
przez policję niemiecką ze strzałami do drzwi włącznie, ojcu szwa-
gra udaje się po ogromnym przekupstwie otrzymać wagon kolejowy,
to był chyba styczeń 1944 r. nie pamiętam, ładujemy nasz skromny

dobytek z koniem by było cieplej i wyruszamy na dalszą wędrówkę do Leżajska gdzie miał być krewny zakonnik w Klasztorze z rodziny Gardzińskich lub Górskich. Po długiej męczącej i zinej podróży dojchaliśmy szczęśliwie do Leżajska. Już nie pamiętam czy był ten krewny zakonnik, ale zamieszkaliśmy w wynajętym jednym pomieszczeniu 5 dorosłych osób + małe dziecko. Największym majątkiem był koń bo zarabiał na nasze utrzymanie, woziliśmy węgiel, drzewo, mąkę do piekarni, a my ze szwagrem w lesie przy wyrębie drzewa, lub wyładowywaniu z wagonów cegłę na akord.

Po niedługim czasie jak byliśmy już w Leżajsku przyjechał cioteczny brat szwagra Adam Górski z niewoli niemieckiej chyba uciekł, przedwojenny marynarz i po kilku dniach i zaproponował mi całkowite otwarcie, abym działał dalej w walce o Polskę, mówiąc że wie o mnie z Białozórki, podał ~~mój~~ mój ~~pseudonim~~ pseudonim "Zięba" - zgodziłem się, Po sprawdzeniu czy potrafię posługiwać się bronią palną, wręczył mi kilkustrzałowy pistolet z amunicją w magazynku. Powiedział mi tylko że jest to taka sama Polska Armia Krajowa jak w Białozórce, którą dowodzi prawdopodobnie nasz rodak z Wołynia. Adam Górski zmarł pozostawił chyba 5 - ro dzieci i żonę która mieszka dalej w Leżajsku przy ul. Tomasz Michałka.

Zadaniem moim było raz na miesiąc zanieść do n. Przychojec wskazanemu ~~mi~~ przez Adama Górskiego gospodarza, a od niego cienką bibułkę zapisaną arabskimi cyframi /kilka cyfr i przecinek/ jak pamiętam którą przenosiłem w skarpetce od wewnątrz na kostce lewej nogi. Na wypadek gdyby mnie złapano bo te spacerki odbywały się o zmroku, a powroty świtem tłumaczyłem się że idę lub wracam od wójka, a broń przez dziurawą kieszeń niepostrzeżenie opuścić na ziemię nogawką spodni, a gdy będzie to 1 Niemiec lub policjant zastrzelić, ale nie dać się zabrać na posterunek.

Po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Leżajska została zorganizowana Milicja Obywatelska, dano nam długą broń ja miałem własną krótką, białe czerwone opaski z siedzibą w restauracji Pana Dziurzyńskiego pod Klasztorem róg ulicy T. Michałka i Klasztornej. Nie wiem dzisiaj jak to się stało, że moi przełożeni nie wyrazili zgody na połączenie się z Milicją zorganizowaną w Sądzie i wówczas nas rozwiązano, ale ja broń nie oddałem, ponieważ zakodowane miałem od dawna w głowie, że mam to uczynić na polecenie osobiste Adama Górskiego.

Otrzymałem pracę wraz ze szwagrem w tartaku w Leżajsku, która polegała na przyjmowaniu drewna, obliczając kubaturę od przywożących wozaków konnych /gospodarzy na dodatkowym zarobku/ i wypisywaniu kwitów /suwak ten nazywał się chyba kulpa/.

Kierownikiem tartaku był Pan Sikorski, kierownikiem składu surowca Jaroszewicz, kierownikiem gotowej tarcicy Niemczycki, napewno członkowie walki podziemnej. Pamiętam pracujących tam dużo starszych wiekiem Panów, Pieniżków, Srokę Jana, maszynistę Grycaja i Stańkę Adama, ze słyszenia wiedziałem, że są byli członkami AK. Słyszałem rozmowy prowadzone w naszym domu ze szwagrem i jego ojcem, że Komendantem Inspektoratu Narodowej Organizacji Wojskowej jest akowiec o pseudonimie "Słaski", a jego zastępcą Majer, lub Bajer. Przypominają mi się nazwiska zasłyszane w Leżajsku, Srocki czy Stocki akowiec, współpracujący z UB, Kisielewicz i Garbacki którzy otrzymali wyroki kary śmierci, Akóra /chyba Jan/ zawiadowca stacji PKP w Leżajsku.

W 1946 r. przed referendum wiosną wracając z Przychojca ze starszym ode mnie /chyba dano mi obstawę / wyjątkowo w ten sam wieczór, nie pamiętam jego nazwiska ani imienia, później dowiedziałem się że mieszkaniec Leżajska, mając przy sobie też zapisaną cyframi bibułę, wpadliśmy w zasadzkę wojsk KBW /kilku żołnierzy i oficera/ było to prawie na mostku ulicy Klasztornej. Broni nie zdążyłem wyrzucić byłoby to widoczne, po poleceniu podniesienia rąk do góry pistolet trzymałem między kolanami i przy obszukiwaniu nie znaleziono go, przez bibułę. Mam do dziś trochę żalu że nas nie ostrzeżono o przyjeździe wojsk do Leżajska do moich przełożonych w osobie Adama Górskiego. Zaprowadzono nas do Sądu osadzając nas osobno w areszcie i tam dopiero przy dokładnej kontroli zabrano mi broń bardzo się dziwiąc, że tak ją schowałem i jej nie użyłem - uważałem i uważam do dziś, że było to bezcelowe, a bibułę w areszcie zjadłem.

W Leżajsku siedzieliśmy około tygodnia, prawie bez przesłuchania, następnie przewieziono nas przez wojsko do Łańcuta i dalej do Rzeszowa na ul. Jagiellońską i osadzono w pownicach osobno. Tam się dopiero rozpoczęło przesłuchanie których z żalu dzisiaj nie potrafię opisać. Obiecywano mi wolność za podanie znanych nazwisk z terenu Leżajska, z którymi współpracowałem, nie ujawniłem żadnego znanego mi ze słyszenia, które miałbym do dzisiaj na swoim sumieniu, ponieważ i dóło nie znałem, a posiadaną broń znalazłem podczas ucieczki wojsk niemieckich, tak podałem. Mój ubiór wojskowy, płaszcz, czapka, pasek /orzełek z koroną/ został po rozwiązaniu Milicji.

14 października 1946 roku zostałem skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie na 3 lata pozbawienia wolności i utratę praw obywatelskich i honorowych na lat 2, i przy ul. 3-go Maja, i przewieziony na Zamek, po jakimś czasie do więzienia w Sieradzu. Oskarżycielem wojskowy był chyba prokurator

- 2 -

Nowowiejski czego nie jestem pewien, /bo nie posiadam aktu oskarżenia/ przypomina się też nazwisko Borowiec. Innych dowodów rzeczowych nie posiadam, a sądzony byłem z art.3 dekretu z dnia 16 IX 16 listopada 1945 roku. Na wskutek amnestii zostałem zwolniony 15, marca 1947 roku z więzienia w Sieradzu.

Po powrocie z więzienia zaraz rozpocząłem pracę w tartaku w Leżajsku na dawnym stanowisku, następnie w Spółdzielni Spożywców w rozlewni wód gazowych, a następnie wyjechałem do Rzeszowa, ponieważ ciągle wzywany byłem na Milicję i zawsze o coś pytali. Przez jakąś znajomość otrzymałem w Rzeszowie pracę w formie "Data" przy ul.1 Maja /dom kolejarza/ na stanowisko młodszego kontysty w księgowości, /pamiętam pracujących tam pracowników : Pomianek Roman, Cieśliński Zygmunt, Cierpiak Kazimierz Kruczek, Brydak Zofia, Prydel i innych./ Następnie przeniesiono nas na ul.Nowotki do młyna już jako Centrala Skórczana, a następnie do nowego biurowca i magazynów przy ul.Bieruta jako starszy kontysta a potem planista.

W 1949 roku w październiku powołano mnie jednak do czynnej służby wojskowej - 14 brygady artylerii ciężkiej 152 mm z siedzibą w Stzachowie k/Szprotawy /ziemie zachodnie, a po złożonej przysiędze skierowano mnie na szkołę podoficerską plutonu topograficzno - zwiadowczego. Postanowiłem w moim przypadku zostać w wojsku na zawodowego, bo bardzo ten zawód lubiałem, bo przed 1939 rokiem w naszym domu w Białozórce mieszkał oficer z rodziną komendant KOP "Weteranówka", ale Wojskowy Wydział Informacji widocznie coś wiedział o mnie, bo zataił mój wyrok, tak mnie ciągle męczył dochodzeniami, nawet do tego stopnia dlatego rozstrzelano moją rodzinę, że dałem sobie spokój z wojskiem. Po odbyciu 3 letniej służby wojskowej z Krosna Odrzańskiego, gdzie mnie przeniesiono do piechoty, w stopniu plutonowego zwolniono do rezerwy. Wróciłem na dawne stanowisko pracy jako księgowy, a w 1952 roku poznałem moją obecną żonę /zastępcę Głównego Księgowego, Kruczka.

W 1955 r. 1 sierpnia Przedsiębiorstwo Elektryfikacji Rolnictwa w Rzeszowie dawny "PRR" zaproponował mi pracę w swoim zakładzie pracy, ponieważ byli tu moi znajomi z Centrali Skórczanej, Główny Księgowy Pomianek Roman i Kierownik Transportu Kobiacki Henryk, obaj na emeryturze, członkowie ZBOWID zamieszkali w Rzeszowie. Początkowo jako insp.p.poż., po 2 ch latach jako branzysta w dziale zeopatrzenia, a od 1967 roku jako kierownik sekcji gospodarki słupami do dnia dzisiejszego. Posiadam 2 je dzieci po wyższych studiach, syn w Zalmerze jako